



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY  
Ulica Nowy-Świat Nr. 1250 (nowy 55).

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebiera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

## POGA WĘDKA.

Adwent tegoroczny jakoś spokojniej, ciszej i powolniej rozbudza życie towarzyskie w Warszawie; ominęła nas powódź rautów, koncertów, odczytów i widowisk dobroczynnych, które innych lat zalewały już o tej porze nasz światek zabawy i pięknych wrażeń, wyzyskiwanych w celach praktycznych. Na estradzie zjawił się tylko jeden pianista; na scenie czeska primadonna; z odczytów mamy dopiero zapowiedziane trzy prelekcye „O Szopenie“ p. Kleczyńskiego i szereg wykładów w Resursie Kupieckiej „Z nauk przyrodniczych“. Towarzystwo Dobroczynności spóźniło się z otwarciem swojego teatrzyku, zajęte przygotowaniem do bazaru, a jedynie nasi wioślarze głośniej i z większą werwą zaznaczyli swą eksytenę, otwierając zeszłej Niedzieli salony swojego klubu w pałacu Brühlowskim.

Bacznemu kronikarzowi przeto nie zabrakło wprawdzie materiału, ale nie zmęczył się też bardzo notowaniem faktów, które w migotliwym kalejdoskopie Warszawy, składają się zwyczajnie o tej porze na wzorzyste pasmo publicznego żywota.

W kilku słowach potrafi streścić odebrane wrażenie—i tak: na pierwszym miejscu uczi najmilszym wspomnieniem wiedeńskiego pianistę pana Grünfelda, którego krytyka i publiczność przyjęła nadzwyczaj sympatycznie i zestawiała pod względem charakteru gry z Sarassatem; wistocie, obaj artyści mają coś pokrewnego w sposobie przemawiania do słuchaczy z estrady koncertowej; szepczą im do serca tak jakoś bałamutnie i uroczym, że chciałoby się ich słuchać i słuchać, i słuchać..., tylko że Hiszpan tym szeptem na

skrzypcach rozmarza, w zadumę wprawia, jak namiętny kochanek zaklęciem miłości czaruje duszę i opowiada o tajemniczych rozkoszach, skarży się i tęskni głosem Trubadura, nucącego w noc księżycową, serenadę pod balkonem „swej wybranej“, a wesoly, swobodny Wiedeńczyk dowcipkuje na fortepianie, papie czasem, jak *un charmant causeur*, wzdycha na pół z uśmiechem i jak salonowy motyl we fraku prawi na ucho miłe dusery ciekawym słuchaczkom i płacze z tonów misterne koronki z zadziwiającą zręcznością, a najczęściej z humorem i jakimś *echt wienerisch* szykiem.

Na scenie Teatru Wielkiego gości obecnie śpiewaczka p. Irma Reichówna z Pragi, której talent, wdzięk i głos (przepiękna rzecz w kobiecie! — jak mówi Szekspir) od razu ujęły wszystkich. Powiedział ktoś dowcipnie, że Czesi postanowili podbić nam serca za pośrednictwem swoich kobiet, które, jak syreny znad Wełtawy, przybywają swym śpiewem czarować Warszawian. Nie gniewamy się wcale o to i pięknym posłankom otwieramy najchętniej wrota: niechaj pieśń tymczasem będzie naszym łącznikiem i nastraja dusze bratnie do wzajemnej miłości, zrozumienia i wspólnej pracy na drodze czynu.

Tylko niech ta sympatya, która od pewnego czasu ożywiła się tak i zawiązała cieplejsze stosunki między nami i Czechami, będzie trwalszą od pieśni, co prędzej czy później przebrzmi i tylko echem miłych wspomnień grać może w przyszłości.

Pobratymcom naszym za dobre chęci okazywane nam nieraz, za uczucia zacne i szlachetne dla naszego społeczeństwa, za życzliwość i interes okazywany naszej literaturze i sztuce, należy się wzajemność, nie w samych pięknych słowach, nie w samych oklaskach i bukietach, mających trwałość bardzo krótką.

Aby się pokochać, trzeba się poznać, Czesi starają się o to, dbają wiele o ten ważny wzgląd. Nam — powiedzmy prawdę — wstydzić się jeszcze

trzeba, że wiemy więcej o obcych i dalekich, aniżeli o swoich i blizkich. Prasa nasza zaczęła pierwsza naprawiać te błędy, ale jeszcze nie we wszystkim. Na palcach jednej ręki dałoby się policzyć tych, którzy czeską historią, sztuką, piśmiennictwem, gospodarstwem społecznym zajmowali się u nas szczerzej i poważniej. Dlaczego w tej Warszawie, ukochanej tak w Pradze i cennie, nie rozbudzi się równe uczucie dla grodu pod Hradczynem; dlaczego częściej spotykamy się z widokami zamorskich krajów i obcych znakomości po naszych pismach illustrowanych, aniżeli z widokami Czech i innych dzielnic sławiańskich; dlaczego na scenie nie widzimy przyswojonych utworów czeskich poetów i muzyków; dlaczego z odczytowej katedry nie słyszymy ani słowa o życiu społecznym, umysłowym braci znad Wełtawy, kiedy tam oni i mówią i piszą i śpiewają — z polskiego?...

Trzeba się nad tem zastanowić, trzeba z dziedziny pięknego frazesu przejść w dziedzinę faktu. Sympatya szczepowa, społeczna, nie w słowach i piosnkach się ustala, ale w czynach, które wzajemnie przekonywają, wzajemnie zobowiązują. Przerzućmy pisma czeskie, przejrzyjmy korespondencje z Czech: ile tam zawsze o nas wzmianek, ile dowodów zajęcia się, ile widomych starań poznania i zbliżenia się duchowego; a potem przeczytajmy korespondencje z Warszawy, w których wzamian dużo się mówi z wrodzonym ludziami i ludom egoizmem o sobie i swoich sprawach, a więcej nic, albo bardzo mało!

Pierwszym warunkiem porozumienia się, powinno być poznanie języka, ale i do tego nie mamy wielu środków i sposobności; bodaj czy istnieje jaka książka w tym celu, jakiś popularny podręcznik, gramatyka lub słownik. Przed kilku laty jeden z wydawców nosił się z pięknym projektem wydania słownika czesko-polskiego; na takim wydawnictwie nie robi się interesu, ale pokłada się zasługę, zyskuje uznanie i prawo do wdzięczności

dwóch bratnich plemion. Projekt poszedł w odwłokę, czy w zapomnienie i skończyło się na tem. A tymczasem Czesi zawstydzili nas znowu, bo zabrali się do wydania wszystkich dzieł czcigodnego Nestora naszej literatury, J. I. Kraszewskiego, bo poszczycili się przekładem najpiękniejszego klejnotu naszej poezyi: *Pana Tadeusza*.

Ale dość o tem, jak na dzisiaj; wróćmy do naszych kronikarskich notatek, zanotowawszy jeszcze, że w sprawie czeskiego języka uniwersytet warszawski zrobił krok naprzód, — bo oto na wydziale prawnym postanowiono, aby studenci uczyli się poczesku i słuchali, specjalnie dla nich prowadzonych wykładów prof. Perwolfa.

Wzmianka o młodzieży przypomina nam ważną kwestyą, poruszoną w jednym z ostatnich numerów petersburskiego *Kraju*; dziennik ten wystąpił z zajmującymi datami, które nam opowiedziały owe smutne dzieje polskiej młodzieży, kształcącej się w zakładach naukowych nad Nową. Jest jej tam do tysiaca, ale większość bardzo znaczna o chłodzie i głodzie, bez chleba i utrzymania, żyje na Bożej łasce, zbiera ziarna nauki, ale nie ma gdzie kruszyny pożywienia dla ciała zbierać. *Kraj* wystąpił z odezwą, przedstawiając oplakany los tych przyszłych polskich obywateli i nie do serca, lecz do sumienia ogółu przemówił o wsparciu.

Biednemu studentowi w Petersburgu sto razy trudniej o utrzymanie, niż jego kolledze w Warszawie; drożyna większa, okazy do zarobku prawie żadnej, pomocy z zewnątrz niema, — co robić?... albo szkołę rzucić, albo mrzeć z głodu, chudnąć, schnąć, lecz pracować póki sił. Większość też pracuje, pomimo najgorszych warunków, z tą nadzieją, że przyszłość za przeszłość zapłaci i wynagrodzi wszystko.

Odezwa skutkowałą o tyle, że około 5000 rs. zebrało się z większych ofiar, i to przeważnie z naszej Warszawy, która nigdy uszu, serca i kieszeni nie zamyka na wołanie o pomoc dla swoich; ale Warszawa wszystkim takim wydatkom i potrzebom nastarczyć nie może sama jedna. Młodzież polska w Petersburgu ma bliżej siebie kilkadziesiąt tysięcy rodaków, zamieszkałych nad Nową; ci powinni najpierw pośpieszyć z dobrym przykładem, a dopiero dalsi za nimi, chociaż w takich razach niema dalszych i bliższych, wszyscy mają jednaki obowiązek obywatelskiego sumienia; ten tylko lepszy, kto go chętniej i prędzej wypełni.

Położenie młodzieży naszej po większej części smutne; idzie sobie to biedactwo samopas, odstrzychnięte od społeczeństwa, zwracając się od czasu do czasu z prośbą o materyalny zasiłek. W Warszawie piękne tradycje studentów w mundurku akademickim, wietrzeją coraz bardziej; dawny urok, powaga, ten jakiś nimbus, który otaczał młodzież, blednie i niknie. Czemu tak? Odpowiedzi znalazłoby się wiele, ale smutnych i daleko sięgających. Młodzież w każdym zdrowym społeczeństwie, to jedna z najżywotniejszych arterii jego organizmu, — pulsujących siłą, werwą, życiem, krwią świeżą, która ma odradzać zużyte tkanki ciała zbiorowego. Trzeba, żeby ta krew była ciepłą i zdrową, żeby w swoim składzie miała czynniki i zarodki życia, niezafałszowane domieszka złych soków, niezakażone zepsuciem; żeby nie stężała, lub nie rozwodniła się zbyt wczesnie...

Mieliśmy taką młodzież i szczylił się nią; jak będzie dalej — Bogu wiadomo.

Nie wglądając w intelektualne życie naszej młodzieży, — bo to temat bardzo szeroki — spojrzmy na materyalną jej stronę: nauka w szkołach jest drogą, czasy coraz cięższe, a pracować na siebie i uczyć się jednocześnie, myśleć o głowie i żołądku razem, rzecz to nader trudna. Bez publicznej pomocy, bez zasiłku dobroczynnej ręki, trudno dziś ubogiemu młodzieńcowi ukończyć studia: więc kilka razy do roku spotykamy się z odezwami tego rodzaju, co w *Kraju* ogłoszona; składki i koncerty muszą dostarczać zapomogi dla braci mundurkowej. Od wczesnych lat, niestety, młodzież musi się uciekać do filantropii po ratunek.

Każdy, kto się głębiej zastanowi nad moralną stroną tej kwestyi przyznać musi, że ma ona, pomimo swych szlachetnych osłonek — wadliwe i złe skutki, — że owa przygodna opieka ogółu nad młodzieżą powinna być inaczej uorganizowaną, że młodzież nie powinna przyzwyczajać się do tej

myśli, iż może być ciężarem społeczeństwa i na cudzym koszcie exystować; trzeba pozostawić jej przynajmniej pozory samopomocy, możność rozwijania uczuć kolleżeńskich i obowiązków solidarności, tak — jak się to dzieje u innych, doświadczonych pod tym względem społeczeństw. Zamiast corocznych komitetów do urządzania koncertów, należałoby zorganizować stałą instytucyą, na wzór owych towarzystw wzajemnej pomocy pod kontrolą poważną i dbałą o jej prawidłowy rozwój. Był nawet w tym duchu wydany okólnik ministerjalny, z którego dotychczas mało kto i małogdzie skorzystał. Wszystkie doraźne zapomogi, ofiary i zapisy nie na wiele się dotychczas przydały, — pieniądze padały, jak piasek w wodę. Rozpóżyczono i rozdano tysiące, a odebrano zaledwie setki; — pod tem popularnem godłem: „Bierz Michale, co ci Pan Bóg daje“ — nie należy wspomagać młodzieży inteligentnej, przeznaczonej na silny, zapobiegliwy, ambitny zastęp obywatelski; nie należy od najwcześniejszych lat przystępiać w niej tej szlachetnej drażliwości, która nie pozwala przyjmować darmochoy i podtrzymuje poczucie obowiązku względem siebie samego i drugich w pownych wypadkach.

O taką przeto, pod względem moralnym bezpieczniejszą, pod względem materyalnym pewniejszą instytucyą zapomogową dla młodzieży, postarać-byśmy się raz już powinni.

Mimo wszystkie skargi i utyskiwania, ludzi wytrwałych, zapobiegliwych, pracowitych i energicznych niebrak u nas, na szczęście: niechże oni pomysła o powyższej sprawie, i niech poczciwie do niej się zaborą.

Jeśli mowa o pracy i zapobiegliwości, to trzeba wymienić dwóch jej przedstawicieli, którzy doczekali się zaszczytnego uznania od ogółu za dwadzieścia pięć lat wytrwałej działalności; znana powszechnie w kraju firma wydawnicza Gebethnera i Wolffa obchodziła w d. 25 Listopada srebrne wesele swej spółki. Zasłużona ta firma stanęła na czele ruchu księgarskiego u nas i coraz bardziej zwiększa swoje nakłady i wydawnictwa, kolportując oświatę i wzbogacając nasz inwentarz literacki. Jubileusz księgarski Gebethnera i Wolffa pacy z wyczajną i przelatną formą, upamiętni się czynnem nowej, trwalszej zasługi w skutek ofiary i projektu samych jubilatów, powołujących do życia Stowarzyszenie wzajemnej pomocy dla pomocników księgarskich w całym kraju; zakładowy kapitał 2000 rs. dał odrazu podwalinę materyalną tej godziwej i praktycznej myśli, która zapewne wkrótce się już urzeczywistni.

Drugi jubileusz, niezwykle, a z wielką sympatyą przyjęty przez cały ogół, obchodził wczoraj Aloizy Żółkowski; nazwisko znakomitego naszego komika mówi za wszystko. Pięćdziesiąt lat wytrwałej, wiernej pracy dla sztuki, dla ukochanej sceny warszawskiej, pół wieku sławy, — to już nie same dzieje jednostki, ale całej instytucji, której najświetniejsze tradycje i wspomnienia uosobiły się niejako w naszym artyście. Żółkowski poza swym wielkim talentem, poza zasługami w dziedzinie sztuki dramatycznej, przedstawia nam jeszcze wzór prawie niebywały dla tych kapłanów Talii i Melpomeny, którym obce złoto i oklaski milsze są od uznania i nagrody skromniejszej, lecz swojskiej. Pięćdziesiąt lat bowiem spędził na jednej i tej samej scenie, nie ruszając się z Warszawy, nie dając się skusić ponętom obcych holdów; tu mu było najlepiej wśród swoich, tu poświęcił cały swój talent, jakby czuł, że obowiązkiem jego było pierwszorzędnej scenie polskiej przyswiecać gwiazdą, a uśmiechami darzyć tych, którzy często zawdzięczali mu jedyną chwilę pogodniejszej wesołości.

Jubileusz Żółkowskiego, to niejako święto dla całego teatru polskiego; Warszawa szczególniejszy musiała wyrazić hołd swemu ulubieńcowi i spełniła to zadanie z wielką skwapliwością, życząc sędziwemu Nestorowi sceny naszej, aby wbrew ludzkim przeznaczeniom żył, choćby wiecznie, a grał — choćby znane role, byle tylko widokiem jego publiczność cieszyć się mogła jaknajdłuższe lata.

Rok jubileuszowy pana Aloizego zeszedł się razem z rokiem przesilenia smutnych dotąd stosunków warszawskiego teatru; szczęśliwie jakoś u-

mniejszą się i kłopoty finansowe, wieje powoli groźny deficyt, budzi się nowe życie i otucha w wewnętrzny organizmie; dyrekcyja, reżyseryja, artyści z podnieconą werwą biorą się do pracy, wprowadzając reformy, projektowane powoli, ale z dobrą chęcią na drogę urzeczywistnienia.

Gdyby jeszcze trafił do przekonania naszej aristokracji rodowej i pieniężnej wniosek składowcy teatru w formie abonamentu całorocznego na droższe miejsca w teatrze, widmo deficytu dałoby się owiele wcześniej spłoszyć znad budżetu naszych scen i możnaby, umniejszając finansowe kłopoty dyrekcyi — dać jej swobodę korzystniejszego działania w interesie samej sztuki.

Zapobiegliwość z myślą o przyszłości jest bardzo ważną cnotą, której tylko lekkomyślni nie posiadają i nie pragną posiadać. Trzeba się z jutrem liczyć i o tem, co pojutrze będzie, myśleć już dzisiaj; życie z dnia na dzień jest hazardem, który wielu ludziom przyniósł straty, zawody i gorycz na końcu. Rozważny krok na drodze dobrego przykładu dali nasi lekarze warszawscy, którzy nie poprzestając na istniejącej już od roku 1857 przy Towarzystwie Lekarskiem kassie wsparcia i pragnąc rozszerzyć zakres jej dotychczasowy, zawiązują obecnie Stowarzyszenie wzajemnego zabezpieczenia kapitału pośmiertnego dla wdów i sierót po zmarłych synach Eskulapa. Osobny komitet obraduje już nad szczegółami statutu tego nowego stowarzyszenia, przedstawionego przez Dra Rogowicza. Troska o zapewnienie bytu rodzinie jest jednym z najszlachetniejszych obowiązków każdego ojca i męża, zwłaszcza dzisiaj, kiedy warunki utrzymania są tak trudne dla osób, pozbawionych energicznej opieki i specjalnego uzdolnienia do pracy na siebie własnymi siłami. Niejedyn dom, błyszczący świetnemi pozorami, utrzymywany na pewnej stopie zamożności, dochodami i pracą głowy rodziny — jutro zamieniłby się w pustkę i ruinę nędzną i smutną, gdyby śmierć nagle obaliła głównego żywiciela. Wesołe i zasobne dzisiaj wystarcza większej części ludzi, jutro nieznane, a później... *aprez nous le déluge*.

Dobrzeby było, aby w ślady panów lekarzy poszli wszyscy ci, którym terażniejszość daje nieźle dochody, ale nie takie, by przyszłość nie mi sobie i swoim zapewnić można, więc ludzie pracujący umysłowo, artyści, literaci i t. p.

Wzmianka o lekarzach przypomina nam jeszcze kwestyą kilkakrotnie w rozmaitych odstępach czasu poruszoną, ale bez wielkiego skutku i przekonania interessowanych; głosy z prowincyi uskarżają się na brak lekarzy po mniejszych miastach, na brak porady i pomocy, gdy tymczasem w Warszawie i innych większych ogniskach społecznego i towarzyskiego ruchu gromadzi się ich za dużo. Prawda, że trzeba pewnego zaparcia się i poświęcenia, aby gdzieś na zapadłą prowincyą, w świat deskami zabity, przenosić się i osiedlać, zwłaszcza gdy się jest młodym, kawalerem do tego, i pragnie trochę życia użyć; ale znów dla samej przyjemności życia wyrzekać się i lepszych widoków materyalnych, obowiązków obywatelskich i humanitarnych, do spełnienia których lekarz na prowincyi ma szeroko otwarte pole — byłoby nagannem. Co lepsze i godniejsze: czy zasługiwać się dobrze w jakimś Szreńsku, Mereczu, Zakrocymiu, Radoszynie lub Sokołach, które wołają o lekarzy i wabią ich pięknymi obietnicami?...

## Pozytywizm w praktyce

POWIEŚĆ

przez

Sewera.

(Dalszy ciąg).

Obie młode kobiety zarumieniły się.  
— Może to zrobić Zosia.





zaczęło go przesładować w chwili, gdy miał ponieść do ust czare słodocy miodowych, połączył się z kobietą namiętnie kochaną—w widzeniu przyszłości poprzez cień, który mu zastępował drogę w chwili szczęścia; on biedny miał jednak przed oczyma obrazy inne, niż późniejsza rzeczywistość.

Gdyby Bóg Ojciec w własnej osobie,  
Rzekł mi:—Mój synu, ja ci pozwolę,  
Abyś miał śmierci swej wolną wolę,  
Więc powiedz, jaką wybierasz sobie?  
Odparłbym:—Boże! niech będzie wiosna!  
Taka gorąca, parno radosna,  
Wśród której mężów szlachtetnych łono  
Zakwita różą—krwawo czerwoną!  
Której słowiczek—puzon bojowy,  
W dymie i kurzu śpiewa miłośnie.  
Niech ja tam będę, aż o tej wiosnie,  
Z serca mi wyjdzie pąk purpurowy.  
A gdy na ziemię z rumaka spadnę,  
Niechaj mnie ręce nie dotkną żadne,  
Tylko niech do mnie słodko się skłoni  
Kochanka moja, nad wszystko droga:  
Ta najpiękniejsza z anielic Boga,  
Co niesie sztandar zwycięstwa w dłoni.

Ach! jakże los okrutny słowa jego na wspak, na wspak odwrócone Bogu do nieba zaniósł!

Ale jest inny jeszcze wiersz jego, w którym mówi do Boga inaczej, chce takiego nawet, jak nastąpiło, siebie zatracenia, zniknięcia z powierzchni ziemi kształtem widowym, zniszczenia całej swej istoty; chce, aby ciało jego, gdy będzie martwy na ziemi leżało, roztratowały rumaki, galopem po nim, przez niego pędzące, ale—ach! pędzące po wywalczonych zwycięstwach!

„I niech tak potem na polu śmierci mojej zostaną, niech kości nie pogrzebane leżą aż do tego momentu, gdy sprawiedliwość na świecie zwycięży i odprawi się dopiero jedno wielkie pochowanie wszelkich szczątków szlachtetnych, gdy z powolnie płynącymi tonami pieśni żałobnej, z obowiązanymi czarno sztandarami, będzie się posuwać orszak ludów, aby wszystkich bohaterów, wszystkich tych, którzy dojrżeli na śmierć poświęcenia, złożył w jednej wspólnej, wielkiej mogile“.

Dwie pierwsze strofy tej wspaniale pięknej poezyi przełożył p. Alexander Kraushar i drukował 1872 r. w piśmie naszym.

Marya Ilnicka.

## NOWINY PARYZKIE.

Paryż, w Listopadzie 1882 r.

Cały świat zajmuje się dziś wychowaniem i nauką kobiet; czasem nawet zajmuje się aż zanadto—a wśród tych zastępów walczących pod sztandarem płci pięknej jest wielu nawet takich fanatyków, których nic zaspokoić nie zdoła, nic zadowolić nie może, chyba, gdyby rząd świata złożono w ręce białogłowy, ich ma się rozumieć wyboru. Nie posuwając tak daleko naszych najlepszych w tej mierze chęci, myślę, że będzie to tymczasem przyjemne i użyteczne dla czytelników *Bluszozu*, dowiedzieć się: w jakim dziś stanie znajdują się we Francji postanowienia i urzędnicy, co do publicznej instrukcji kobiet, a raczej młodych dziewcząt, *des jeunes filles*. Najlepszym do tego przewodnikiem być dla nas może wyborny, urzędowy raport pana Gréard'a, generalnego inspektora oświecenia publicznego i głównego naczelnika szkolnego wydziału miasta Paryża.

Raport, o którym mówię, jest to właściwie *memoryał*, złożony ostatnimi czasy przez p. Gréard'a Radzie Akademickiej: „O zakładach naukowych średnich dla pańien we Francji (De l'enseignement secondaire de filles). Memoryał ten jest

to grube in 4-o, które postaram się streścić, dając zeń najważniejsze dla nas wiadomości.

Na wstępie naucza nas p. Gréard, że interwencya rządowa, to jest państwa (de l'état), we względzie zapewnienia i rozwoju nauk poczynających (enseignement primaire) dla dziewcząt, rozpoczęła się dopiero, od czasu Wielkiej Rewolucyi francuzkiej, z ostatnich lat przeszłego stulecia. Wszakże dodaż należy, że prawdziwe urządzenie tych instytucyj rozpoczęło się dopiero w 1836 roku, kiedy Ustawa z dnia 23 Czerwca tegoż roku, dopełniając niedostateczność postanowień prawa z roku 1833, wskazała warunki, w jakich mogły być zakładane szkoły dla dziewcząt, lecz nie zobowiązując jeszcze bynajmniej do ich zakładania, ani rządu, ani gminy, ani prywatnych osób.

Co zaś do nauki średniej (enseignement secondaire) interwencya rządu krajowego, datuje dopiero od wczoraj, powiada p. Gréard, możnaby nawet powiedzieć: że od dzisiaj dnia; ponieważ prawo stanowiące o zakładaniu liceów i szkół dla młodych dziewcząt, wprowadzone zostało we Francji d. 21 Grudnia 1880 r. Wzięto się bezzwłocznie, natychmiast do wykonania tego prawa i założono Szkołę normalną w Sèvres pod Paryżem, do kształcenia osób, przeznaczonych do stanu nauczycielskiego, w nowych, mających się otworzyć zakładach.

W tej chwili istnieje już liceum w Montpellier; szkoły otwarte zostały w Auxerre, Grenoble, Lons-le-Saulnier, i te cztery zakłady razem, liczą teraz 246 uczennic. Mała to liczba, szczególnie na tak wielkie zakłady i kosztowne, jak liceum. Ale dwadzieścia sześć rad miejskich zawetowało założenie nowych liceów i szkół; a w Październiku 1883 r. ma być otwarte wielkie liceum w Rouen, a postanowienie o tem rady miejskiej miejscowej, poprzedza nawet ogłoszenie prawa z 1880 r. Z trzydziestu ośmiu innymi miastami, z których cztery należą do okręgu Akademii Paryzkiej, rząd prowadzi układy zapośrednictwem ich rad miejskich, we względzie otwarcia tych nowych zakładów. Nakoniec, jeśli w samym Paryżu nastąpiło pewne opóźnienie co do rozstrzygnięcia, tego ważnego zagadnienia, p. Gréard obiecuje nam, iż wkrótce znowu ono potwierdzone zostanie, i że tą razą, nastąpi niezwłoczne i ostateczne postanowienie w tym względzie.

Dotąd kształcenie młodych dziewcząt, po ukończeniu szkół poczynających, zostawiane było zupełnie prywatnemu przedsiębiorstwu. Luwik XIV utworzył był wprawdzie w 1685 r. w Saint-Cyr, znany zakład dla młodych pańienek ubogiej szlachty, ale nauki, które tam wykładały Siostry Augustyanki, ograniczały się do pierwszych wiadomości elementarnych.

Nasładowując w tem Ludwika XIV, Napoleon I założył dla officerskich córek pierwszy dom Legii honorowej, który miał później urządzone dwie filie. Dziś te trzy zakłady naukowe Legii honorowej są: w Saint-Denis, w Ecouen, a trzeci „aux Loges“. Ale programmat tych zakładów, skreślony przez samego cesarza Napoleona I, był niezmiernie ograniczony w swych naukowych rozmiarach. Z wyjątkiem katechizmu i innych ćwiczeń religijnych, do których cesarz przywiązywał szczególną wagę — „Ta część nauk, pisał on do pani Campan, powinna być wykładana jak najstaranniej...“ młode uczennice ćwiczyły się w rachunkach, w pisaniu, w zasadach języka francuzkiego „aby dobrze znały ortografię“. „Potrzeba, — pisał dalej Napoleon. — uczyć je potrosze geografii, historii, ale wystrzegać się uczyć ich łaciny, lub obcych języków. Można wykładać starszym z nich trochę botaniki i historii naturalnej, chociaż i to może mieć swoje niedogodności“.

Widać z tego, że według myśli wielkiego cesarza zakład naukowy Legii honorowej był urządzony tak, powiada pan Gréard, aby był raczej przesyką, a nie pomocą, do kształcenia młodych dziewcząt. Niezawodną jest rzeczą, że dziś ten programmat, byłby uważany za niedostateczny wcale, nawet dla poczynającej szkółki.

Programmata nakreślone następnie dla tych zakładów, przez rząd Restauracyi Burbońskiej i Napoleona III, nie były bynajmniej szersze i liberalniejsze w swych przepisach. Ćwiczenia religijne

zajmowały w nich zawsze tak ważne miejsce, iż mało zostawało czasu dla innych nauk.

„Religia jest zasadą i podwaliną wszelkiego ukształcenia, — wygłaszał Dekret 14 Sierpnia 1857 r. — uczennice mają słuchać Mszy Świętej codziennie; w niedziele i święta uznane (t. j. oficjalnie przyznane za takie), słuchają mszy śpiewanej, nieszporów i nauki stosownej do ich pojęć. Śpiewy w czasie nabożeństwa będą wykonane przez uczennice. Pensyonarki uczą się czytać, pisać, arytmetyki, gramatyki, historii, geografii i botaniki praktycznej, tańców, mogących posłużyć do sformowania wdzięcznego układu postawy i do rozwinięcia sił fizycznych (*à leur maintien et à leur santé*). Mogą też one, stosownie do ich usposobień, brać lekcye muzyki i rysunków. Uczennice zajmują się szyciem własnych sukien, bielizny, jako też bielizny zakładu. Należy je uczyć wszystkich, co tylko może być użytecznem dla matki rodziny, jako to: „przygotowywania pokarmów i zajęcia w pralni“. Te są słowa cesarskiego dekretu, a pan Gréard dodaje: „Tak więc chodź na mszę, śpiewać kantyczki, robić suknie, szyc koszule, obrębiać ściierki i zolić bieliznę: oto co uważano za niezbędne dla córek członków Legii honorowej, aby je wykształcić na doskonałe matki rodziny; dozwolono przytem, aby się uczyły tego, co się wykłada dzieciom w szkołkach poczynających — ale nie nadto!“

Potrzeba tu dodać tylko, że p. Gréard, republikanin świeżej daty, podszyty Orleanizmem jak każdy neofita, exaggeruje wady przeszłości z umysłu; zamilcza o rządach Ludwika Filipa i rzucza kamieniem na obaloną dziś dynastyą napoleońską. Wiadomo dobrze, że słuchanie mszy, zabierało conajwięcej pół godziny czasu z rana, dnia każdego; że śpiewanie kantyczek ograniczało się do hymnu do Najświętszej Panny, w czasie Mszy świętej; że zajeciom gospodarskim oddawano się z kolei, i że te zajęcia, przyzwyczajając do porządku, do pracy, do znajomości gospodarstwa domowego, nie przeszkadzały wcale ogółowi uczennic poświęcać się naukom, które wykładano w takich rozmiarach, iż wychodzące z tego zakładu pańienki stawały śmiało do examinów na guwernantki i rzadko odchodziły bez uzyskania dyplomu *cum eximii laude*.

Do Rzeczypospolitej należało, powiada dalej p. Gréard, przekształcić i udoskonalić ten nędzny i przestarzały programmat. Dopełnił tego Dekret 30 Czerwca 1881 r., wskutek inicjatywy Wielkiego kanclerza Legii honorowej, generała Faidherbe'a. Dekret ten brzmi następująco: „Wychowanie w zakładzie Legii honorowej, ma na celu: natchnąć uczennicom miłość ojczyzny i cnoty rodzinne! Uczennice odbierają tu nauki i nabywają talentu, które w razie potrzeby, mogą im posłużyć do utrzymania życia.“

„Nauki urządzone zostaną w następujący sposób: We wszystkich trzech zakładach, o których się mówiło wyżej, przygotowują się one w ciągu lat siedmiu do otrzymania dyplomu drugiego stopnia; w lożach, nauki profesjonalne wykładają się dla uczennic, które po pierwszych latach pobytu w zakładzie, nie wykazują zdolności do nauk ogólności. — Pomimo to jednak nie przestają one odbierać nauk szkoły poczynającej (*primaire*); w Saint-Denis urządzone klasę wyższą przygotowawczą, do dyplomu pierwszego stopnia i dla praktykantek (*stagiaires*), przygotowawczą do dyplomu drugiego stopnia...“

Nie należy zapominać, że jeżeli przed ogłoszeniem prawa z 1880 r. ukształcenie średnie, (*secondaire*) dziewcząt zostawało całkowicie w ręku prywatnego przedsiębiorstwa, to przedsiębiorstwo nie było pozbawione zachęty rządowej.

Pod wpływem liberalnych i szlachtetnych wyobrażeń pana Duruy, w czasie, kiedy ten był minister ostatniego cesarstwa, urządził literackie i naukowe wieczory Sorbony i szkoły wyższych nauk (*Ecole de hautes études*), myśl o wychowaniu dziewcząt nie była zapomnianą: „Ileż to słyszymy skarg, — pisał p. Duruy, w Październiku 1867 r. — na trudności, z jakimi przychodzi dziś dawać młodym pańienkom wychowanie i ukształcenie, stosowne do położenia, jaki mają one zająć później w społeczeństwie, a razem stosowne do ukształcenia, jakie odbierają ich bracia...“ Toteż, skoro





przyjęli również podział doby na dwadzieścia cztery godziny, na których określenie używają tychsamyh nazw, co my; mówią więc: *iczy-dzy* „pierwsza godzina“, *iczy-dzy-hau* „pierwsza i pół“, *ni-dzy* „druga“ i t. d. Lecz dawniej mieli swój własny, odrębny zupełnie podział czasu, upływającego pomiędzy jednym a drugim wschodem słońca. Liczyli sześć godzin dnia i sześć godzin nocy, z których każda zawierała nasze dwie godziny; ich półgodziny odpowiadały naszym godzinom nieparzystym; na minuty zaś i sekundy nie mieli wyrazów je określających. Zegar ten właśnie wskazuje podział czasu według dawnego japońskiego systemu.

Bicie godzin w tych zegarach jest również zupełnie odmiennem od bicia naszych zegarów: na pierwszą godzinę dnia, odpowiadającą naszemu południu, zegar uderza dziewięć razy; na godzinę drugą, która jest i naszą drugą, uderza ośm razy—i w ten sposób aż do godziny piątej, będącej naszą dziesiątą, na którą zegar uderza tylko cztery razy. Godziny nocne zaczynają się o północy i zegar wybija je w tym samym porządku. Półgodziny oznaczone są naprzemian jednym lub dwoma uderzeniami: jedno uderzenie oznacza pół po nieparzystej godzinie japońskiej; dwa uderzenia po godzinie parzystej; tak jak to panu tłómaczyłam: pierwsza godzina dnia—południe nasze—zegar uderza dziewięć razy, więc jest to godzina nieparzysta i na półgodziny następujące zegar bije raz tylko. Druga godzina dnia, a druga po południu, zegar bije ośm razy, liczbę parzystą, następujące zaś pół, oznacza dwoma uderzeniami.

## X.

Odjazd do Chin.—Objaśnienia Barrot'a, dowodzące jego wiedzy. Przybycie do Cze-fu. — Szangaj. — Polowanie w łodziach. — Grzebanie umarłych.—Suchow.—Powrót do Francji.

Ostatnie miesiące naszego pobytu w Japonii upłynęły z niepojętą szybkością. Nadszedł d. 13 Sierpnia, termin oznaczony na udanie się do Cze-fu. Trzeba było odpłynąć.

Podróż z Yokohamy do Cze-fu, uprzyjemniana opowiadaniem naszego przyjaciela Barrot'a, wydała nam się krótką. Dowcipny nasz towarzysz rozpoczął napowrót wykłady, oddając na nasze usługi, ze zwykłą uprzejmością, nabyte wiadomości o kraju, w którym mieliśmy spędzić czas długi i dowiódł rzeczywiście, iż umiał patrzeć i badać, i że się pilnie podczas swego tam pobytu przykładał do poznania prawdziwych Chin i prawdziwych Chińczyków.

Większa część społeczeństw zachodnich, które po osiągnięciu szczytu kulminacyjnego cywilizacji, sławy i dobrobytu zmniejszały się zwolna i w końcu albo znikły zupełnie, albo się stały zaledwo cieniem własnym, doszły do tego, osuwając się po fatalnej pochyłości i wskutek rozlicznych wydarzeń. Jest to wynik koniecznej niestałości rzeczy ludzkich. Chiny zaś, wręcz przeciwnie, umierają, jeżeli się mogą tak wyrazić, z przyczyny swej niewzruszonej nieodmienności. Jeżeli niektóre narody zużyły się zbyt, nieogłędnie parciem naprzód, sprowadzającem bezustanne przewroty, których wynikiem to było, iż nie dawały czasu nowym ustawom utrwalić się i wejść w życie, Chińczyk to znowu zużył zupełnie wszystkie swe instytucje. To samo jest pod względem moralnym jak i materialnym u synów Niebieskiego Państwa: wszystko rozsypuje się w proch, dla braku poprawy i ulepszenia.

(Dokończenie nastąpi).

Do dzisiejszego numeru *Bluszcza* dołącza się arkusz 9-ty powieści pod tytułem: *Żelazo*.

*Antologia polska*. Wybór najcenniejszych utworów poetów polskich, zestawił Władysław B. Z dwunastu ilustracyami: E. M. Andriollego, Brandta, Gersona, Kossaka, Lessera, Pillatiego i Żmurki. Wydanie drugie, znacznie pomnożone Lwów, 1882. W oprawie ozdobnej w płótno. 5. —  
Bykowski Piotr Jaxa. *Sądy podkomorskie*, powieść starszaciacka, 1882. 1. 50  
Collins Wilkie. *Siła przeznaczenia* (Armada), przekład z angielskiego, 3 tomy. 3. —  
Grudziński Stanisław. *Wbrew opinii*, powieść obyczajowa, 2 tomy, 1882. 2. —  
Hodi T. *Pan Słepi-Pawel*, 1882, 1. 20  
Jeź Teodor Tomasz. *Uskoki*, powieść, Z dziejów Słowiańszczyzny południowej, 1882. 1. 50  
Jokay Maurycy. *Podwójna śmierć*, powieść, 3 tomy w jednym, 1882. 1. 20  
— *Serce kamienne*, powieść, 3 tomy, Lwów, 1882. 3. —  
— *Z Bożej woli*, powieść, 4 tomy w jednym, przekład z węgierskiego, Lwów, 1882. 3. 20  
Kraszewski J. I. Powieści historyczne XV wieku, *Biały książę*, *Czasy Ludwika węgierskiego*, 3 tomy, Kraków, 1882. 3. —  
— *XVI Semko* (Czasy bezkrólewia po Ludwiku) (Jagiello i Jadwiga), Kraków, 1882, t. 3. 3. —  
— *Na Białym zamku*, powieść historyczna z czasów Augusta III, 1882, tomów 2. 2. —  
— *Krasiński. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury XVII wieku*. 2. —  
— *Krzyżacy, 1410*. Obrazy z przeszłości, t. 2, 1882. 2. —  
— *Kunigas*, powieść z podań litewskich. Z 15 drzeworytami M. E. Andriollego, 1882. 2. —  
— *Na tulactwie*, obrazy współczesne, 3 tomy w jednym, 1882. 2. —  
— *Pułkownikówna*, historia prawdziwa z czasów saskich, tomów 2. 2. —  
*Kwiaty rodzinne*, wybór poezji polskiej, uło-

żony przez Nareczę Żmichowską, 1882. 1. 50  
W ozdobnej oprawie w płótno angielskie. 2. 40  
Manzoni Alexander. *Narzeczeni*, powieść medyolańska z XVII stulecia, ze starego rękopisu spisana i przerobiona, przekład Maryi z Siemiradzkiej Obrąpalskiej, 1882, tomów 2. 2. —  
Marrené Walerya (Morzkowska), *Zaklęte siły*, powieść, 1882. 1. —  
Méyet Leopold. *Do nieznanjomej*, nowella, Wilno, 1882. 1. 20  
Mickiewicz Adam. *Pan Tadeusz*, z ilustracyami E. M. Andriollego, Lwów, b. r. rs. 18; w ozdobnej oprawie brzezi złocone. 25. —  
Orzeszkowa Eliza. *Sylwek cmentarnik*, powieść, Wilno, 1882. 1. 80  
Sahi-Bej. *Ład Boży*, obrazy z życia tureckiego, Lwów, 1882. 1. 50  
Sienkiewicz Henryk. *Pisma*, tom IV. *Przez stepy. Orso. Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. Czyja wina? Za chlebem*, wydanie drugie, 1882. 1. 50  
— *Pisma tom V. Latarnik. Niewola tatarska. Jamioł. Na jedną kartę. Bartek zwycięzca*, 1882. 1. 50  
Słowacki Juliusz. *Lilla Weneda*, wydanie ilustrowane 12-tu rysunkami Andriollego; format wielkiej éwiartki. Bez oprawy rs. 6; w oprawie z płótna angielskiego, bogato złocone, ze złoconymi brzegami rs. 9. W takiejże oprawie, grzbiet skórzany rs. 10. Dla prenumeratorów *Tygodnika powszechnego* o 3 rs. taniej.  
Wilczyński Albert. *Na manowcach*, dzieje zwykłego śmiertelnika, 1882. 1. 50  
— *Wolny robocze*, obrazki z życia poczciwców, 1882. 1. 20  
Zieliński Władysław. *August II i Aurora* (Königs-marek). Powieść osnuta na tle historycznym z czasów Augusta II-go Sasa, Lwów, 1883, t. 2. 1. 80  
— *Z życia poety* (Sebastian Klonowicz), szkice powieściowy, na tle historycznym, Lwów, 1883. 1. 25

## OD WYDAWCY.

W dodatku dołączyć się mającym do przyszłego numeru „Bluszcza“ rozpoczętą zostanie

## AŻ DO ŚMIERCI

POWIEŚĆ

słynnego autora węgierskiego

**Maurycego Jokay'a**

w przekładzie polskim w trzech tomach

Nowi prenumerotorowie, którzy zapiszą się na „Bluszcza“ od 1 Stycznia r. p., otrzymają początek tej powieści **bezpłatnie**.

**TREŚĆ.** Pogawędka. — Pozytywizm w praktyce, powieść, (dalszy ciąg), przez Sewera. — Wspomnienie poety, życiorys, (dokończenie), przez M. I. Nowiny parzykcie. — List z zagranicy, (dokończenie), przez J. I. Kraszewskiego. — Życie w Chinach i Japonii, (dalszy ciąg), przez Dubard'a.

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 24 Ноября 1882 года.